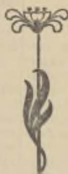
Nr. 77. Wtorek. Kraków, 11. listopada 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich



Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski.
Adres wydawnictwa: Kraków, Karmelicka 7. — Nr telefonu 494.
Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Wydawca: Feliks Mrawinczyc i Spółka.

Szarpany przez psy.

(Opis wewnątrz numeru).

Polityka i nauka.

Zapewne przypominają sobie czytelnicy, że w roku zeszłym, z okazyi sprawy wrzesińskiej, garstka studentów polskich na uniwersytecie berlińskim, wzniosła kilka niepochlebnych okrzyków przeciw znanemu z hakatyzmu i nienawiści do Słowian profesorowi Schiemannowi.

Z drobnej tej demonstracyi zrobiono wówczas ogromną historyę, podburzono przeciw Słowianom burszenszafty (stowarzyszenia studentów niemieckich), i ostatecznie zapowiedziano, że na przyszłość wstęp na uniwersytet będzie dla Słowian wogóle, a głównie dla Polaków i Rosyan, przybywających z zagranicy, bardzo utrudniony.

Na spełnienie tej groźby rektorat uniwersytetu, a raczej władza szkolna nie dała długo czekać. Oto w tych dniach ogłoszono, że według nowych zapobiegawczych przepisów, przybywający z Królestwa polskiego studenci mają być naprzód badani przez policyę berlińską, która orzeknie, czy można ich bez szkody dla nauki i niebezpieczeństwa dla spokoju na uniwersytecie, zapisać do metryk uniwersyteckich.

Przepis ten jednak obowiązuje nietylko sam uniwersytet berliński, ale wogóle wszystkie wyższe zakłady naukowe, znajdujące się w stolicy Prus, nie wyjmując akademii politechnicznej w Charlottenburgu. Ta ostatnia okoliczność usuwa już wszelkie wątpliwości co do właściwego celu, jaki starano się osiągnąć przez wydanie barbarzyńskiego przepisu.

Chodziło po prostu o niedopuszczenie do wszystkich zakładów naukowych berlińskich Polaków. Osiągnięto to przez własnowolne ograniczenie zasadniczych praw o wolności nauczania i uczenia się — ale „w państwie bojaźni bożej" — jak Niemcy lubią ojczyznę swą nazywać — z takimi względami dawno już przestano się liczyć. Nawet wrogie Słowianom, a głównie Polakom, pisma niemieckie, widzą w omawianym przepisie, naruszenie prawa i wyrażają się bardzo energicznie przeciw niemu.

Dla nas jednak może to i lepiej się stało. Nasza ucząca się młodzież odzwyczai się od uważania Berlina za jedyne miejsce nauki, przestanie się rujnować na olbrzymie taksy i drogie życie w stolicy pruskiej, a zwróci się ku innym zagranicznym, chociażby niemieckim uniwersytetom, które pod względem poziomu naukowego nie stoją bynajmniej niżej od berlińskiego, a mają tę wyższość nad nim, że władze ich nie naruszają praw zasadniczych dla politycznych względzików.

Wychodźtwo z Węgier.

Z żadnego kraju europejskiego ludzie obecnie tak nie uciekają, jak z Węgier. Słowacy, Rusini, Serbowie, Rumuni, nawet Madziarzy uciekają z tego państwa niby z więzienia. Dziwny pozornie objaw! Kraj tak piękny, ziemia tak urodzajna, klimat tak łagodny i zdrowy! Zdawałoby się, że za szczęśliwego musi uważać się ten, komu los pozwolił urodzić się lub stale mieszkać w tym kraju. Tymczasem dzieje się zgoła inaczej. Uciekają z Węgier już nie ludzie pojedyńczy, lecz gromady całe, nawet całe gminy.

Głównego zastępu tych ostatnich dostarczają komitaty słowackie, północno-węgierskie. Z południ.-węgier. dostarczają wychodźców komitaty siedmiogrodzkie i chorwacko-serbskie.

Następstwa wychodźtwa są coraz dotkliwsze pod każdym względem. W niektórych gminach zostały same kobiety i starcy. W Loutschau zamiast pięciuset popisowych stanęło pięćdziesięciu. To wychodźtwo jest następstwem wadliwego systemu politycznego i ekonomicznego.

Pod względem narodowym Madziarzy z taką bezwzględnością uciskali inteligentnych Słowaków, że ci zaczęli choć z żalem opuszczać ziemię ojczystą. Pod względem gospodarczym politycy węgierscy, w imię fałszywie pojętej wolnomyślności pozostawili lichwiarzom, szynkarzom i rozmaitym innym pijawkom zupełną swobodę wyzyskiwania ludu. Następstwem było wyzucie wieśniaków z ziemi. Lud, obrabowywany w rozmaity sposób, zmieniony w proletaryat, wędruje za morze, a na Węgrzech zostają byli szynkarze, zbogaceni wprawdzie, lecz niemogący wobec państwa spełniać tych wszystkich obowiązków, jakie ...

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

13

II.

Nowe życie.

Lateran, pałac papieży, wznosił się w samotni Coeliusa, górując nad murami Rzymu, i tak już wysoko położonego po dwóch stronach bramy św. Jana. Była to warownia i zarazem klasztor, najeżony zębatemi wieżami i ostremi dzwonnicami.

Z otwartych galeryj w stronę Kampanii widać było góry Latium, Sabińskie i Apeniny, a ze szczytu wież przedstawiał się cały Rzym, a za nim morze.

Ztamtąd także, jak okiem sięgnąć do Kolizeum, ku bramie św. Wawrzyńca, widać było tylko pustynię, gdzieniegdzie kępy morw i cyprysów i pola, pokryte ciernią i chwastem, w których roiły się jaszczurki.

Na stokach wzgórza, ze strony bramy św. Sebastyana i Termów Karakalli, wzdłuż wałów, rozciągały się ogrody papieskie, dzikie i gąszczem zarosłe, zdobne bujną zielenią, z łaski Bożej i słońca. Opuścili je ogrodnicy jednocześnie z wyjściem z nich ostatniego papieża z Tusculum.

Grzegorz VII i Victorian, w towarzystwie tłumu niezliczonego, weszli wśród nocy do Lateranu. Skoro ciężka brama zamknęła się za nimi, dziecko doznało uczucia zgrozy; zdawało mu się, że żywcem zstępuje do grobu.

Nazajutrz i dni następnych, pod przewodnictwem starego mnicha, któremu powierzył go papież, we wszystkich kierunkach przebiegł ponure domostwo. Po omacku wspinał się na kręte schody, ukryte w wieżycach, przechodził ciemne korytarze, zrzadka oświetlone mdławym płomieniem świec woskowych, błądził po obszernych salach sklepionych, gdzie odgłos kroków rozlegał się jak na płytach kościelnych, a naokoło szły rzędem drzwi cel, zdobne u góry napisem, pełnym smutku, przypominającym znikomość życia i grozę sądu Bożego.

Często, z głębi długiego korytarza wolno sunął, bez szelestu, oglądając się za każdym krokiem, czarny cień mnicha, z małą lampką w ręce, a Victoryana zdejmował dreszcz, jakby na widok widma nocnego.

W pewnych godzinach głuchy szmer jednostajny zdala uderzał słuch ... były to psalmy, służba Boża, oracye i msze papieskie, rozpływające się wśród murów Lateranu bolesnym ... kiem, odbijające się od sklepień ...

zdrową fizycznie i moralnie ludność wieśniaczą.

Rząd węgierski w zaślepieniu chce zakazać wychodźtwa. Najsurowsze zakazy nic nie pomogą, jeżeli nie nastąpi zmiana w systemie wynaradawiania i naznaczania kar surowych na szynkarzy, lichwiarzy, agentów, faktorów, którzy uprawiają rozbój pod osłoną form prawnych.

Chłop, osiadły na gruncie, nie pojedzie do Ameryki.

Rada Państwa.

W Radzie Państwa interpelowali onegdaj wszechniemcy gabinet w sprawie artykułu byłego angielskiego posła przy dworze wiedeńskim, Rumbolda, a zwłaszcza w sprawie polityki austryackiej z okazyi wojny angielsko-boerskiej i oświadczeń cesarza Franciszka Józefa. Interpelanci stawili zapytanie, czy prezes ministrów pragnie na odnośną interpelacyą udzielić odpowiednich wyjaśnień.

W dalszym ciągu toczyła się sprawa nad kwestyą językową. Słowianin Biankini zaznacza, że rząd nie uwzględnia należycie narodowych potrzeb Słowian austryackich. Następstwa tej antysłowiańskiej polityki ujawniają się w coraz to większem rozpieraniu się agitacyi włoskiej, która zwłaszcza w Dalmacyi przybrała znaczne rozmiary. Agitacya ta jest tem niebezpieczniejszą, że Włosi znajdują moralne poparcie we Włoszech, gdzie prasa w ubliżający sposób rozpisuje się o Kroatach i o cesarzu austryackim. Jeżeli polityka rządu w tym kierunku nie zmieni się radykalnie, wówczas Słowianie sami znajdą drogi i sposoby, choćby i najrozpaczliwsze, ku ratowaniu swego narodowego bytu.

Bernreither z niemieckiej lewicy oświadcza, że rozwiązywanie kwestyi językowej w Czechach nie byłoby obecnie jeszcze na czasie. Należy wpierw dążyć do jakiegoś porozumienia w Czechach.

Czech Kramarz oświadcza, że Czesi nie myślą znosić dłużej traktowania obywateli podrzędnej klasy, nie domagają się oni niczego więcej nad sprawiedliwość i równouprawnienie. Czesi udowodnili, że są żywiołem dodatnim, mogą się stać nim jednak w ujemnym kierunku, zwłaszcza dla Izby parlamentarnej, gdyby im nie wrócono przysługujących im praw. Rada państwa jest kompetentną do uregulowania kwestyi językowej.

Nie wolno załatwiać jej w sejmach krajowych, ani w drodze administracyjnej, dopóki nie nałoży się granic językowi niemieckiemu, dopóki Niemcy nie porzucą zapatrywania, że oni są stworzeni do kierowania losami Austryi.

Z TEATRU.

„Monna Vanna", sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlinka, wystawiona na scenie teatru miejskiego po raz pierwszy w ubiegłą sobotę.

Widmo strasznej, a prawie już nieubłaganej ewentualności zawisło nad Pizą.

Potężny a zażarty wróg obległ miasto. Zaciężne wojska Florencyi pod wodzą Prinzivalla obozują pod murami wyczerpanej już walką Pizy. Miasto stoi nad brzegiem strasznej przepaści: w mieście nie ma żywności, nie ma prochu, mury zniszczone. Dzielni Pizańczycy zatykają wyłomy własnemi piersiami, bronią się odważnie, są gotowi na wiele, wiele jeszcze wysiłków męstwa i odwagi, lecz wnętrzności ich głód już skręca a nad głowami ich zwisa i w serca im wpełza widmo beznadziei. .. bo dziś — jutro wróg przypuści ostateczny szturm i... weźmie miasto!

A potem? — potem wymorduje mężów, pohańbi żony, a dzieci sprzeda w niewolę. Bo Prinzivallo jest straszny, dziki, Prinzivallo jest barbarzyniec. Nikt nie zna go w Pizie, nikt go nie widział, lecz wszystko drży przed nim...

Guido Collona, magnat pizański i wódz obleżonych chce bronić się do ostatniej chwili, gotów jest zginąć, lecz z mieczem w zaciśniętej dłoni. Ale lud poczyna szemrać. W ręce wroga wpadnie nieuniknienie, i kiedy wróg po trupach, zwycięski wejdzie do miasta, wtedy wyprawi sobie najemne jego żołdactwo i straszny Prinzivallo orgię mordów i okrucieństwa — a kiedy Pizanie sami otworzą mu bramy miasta, może, może będzie miał litość. Zresztą jeśli nie wróg, to weźmie Pizę głód, okropny głód!

Prinzivallo przysłał ostatnie wezwanie do poddania się. Cały dzień mają Pizanie do namysłu — bo jutro uderzy do szturmu i... niewątpliwie weźmie miasto. Do obozu Prinzivalla poszedł sam ojciec Gwidona w posły.

---

przenikające do wnętrza wieżyc, by potem skonać na zimnym głazie progu celi, w której syn Cenciusa, z rozkazu Grzegorza, studyował księgi święte.

Jego mistrz, Egidius, był ascetą zatwardziałym w dyscyplinie zakonnej, świętym, opętanym manią wizyj, żyjącym tylko dla przyszłego świata, i w ciągu całej swej wędrówki do raju, nieustannie myślącym o piekle.

Młode chłopię słuchało codziennie surowych słów tego człowieka o obliczu, zniszczonem pokutą, wejrzeniu, zmąconem obawą życia przyszłego, które ogarniało go strachem zabobonnym. Codziennie wsłuchiwał się w rozpaczliwe dzieje Starego Testamentu, o Adamie i Ewie, wypędzonych z raju ognistym mieczem archanioła, o ludzkim rodzaju, zatopionym w potopie powszechnym, o Sodomie, pochłoniętej przez jezioro smołowe, o Faraonie i wojsku jego, porwanych przez bałwany morza Czerwonego, jak trzoda zbłąkanego bydła, i o wiekuistym gniewie Boga, czyniącego zadość sprawiedliwości swojej, rzezią królów, dzieci i proroków.

Następnie Egidius, zniżając głos, i przejrzawszy z niedowierzaniem wszystkie zakątki pokoju, opowiadał Victoryanowi niestworzone sztuki szatana, na jakie narażeni byli jego braciszkowie, znajomi mu księża i on sam.

Ten, błądząc po lesie, zdala od klasztoru, napotkał młodą dziewczynę o złocistych włosach, i uśmiechu, dla którego w ogień by można skoczyć; poszedł za nią, a nad ranem znaleziono go na stopniach kościoła ze strzaskaną głową, z nadkręconym karkiem, i sercem, przebitem pchnięciem sztyleta.

Tamten znowu, zasnąwszy przed ukończeniem czytania brewiarza, już więcej się nie przebudził; pochowano go w klasztorze, a nocy następnej, jeden z braci, idąc do kaplicy, by dzwonić na pacierze, ujrzał kształty potworne, wychodzące z grobu, unoszące w objęciach nieboszczyka w białym jego całunie; nazajutrz, opat musiał egzorcyzmować pusty grób, zgwałcony przez szatana.

Egidius przyjaźnił się z pewnym księdzem rzymskim, który poważył się odprawić mszę świętą, mając grzech śmiertelny na sumieniu; chłopiec, służący do mszy, którego nikt dotąd nie widział pomiędzy wiernymi, stał u stóp ołtarza; wyprostowany, z miną zuchwałą, nie przeżegnał się ani razu, nie przyklęknął na *Introit*, ani podczas podniesienia.

(C. d. n.)

Staruszek, siwiutki jak gołąb, którego umysł roztęczyły poezye wielkich autorów klasycznych, uszlachetniło ciągłe rozmyślanie, i który patrzy na rzeczy okiem innym, niżli ci, co wyżyn jego umysłu nie dosięgli, tem chętniej naraża siwą swoją głowę dla dobra tysięcy.

Poszedł do obozu wroga, żołdaka-barbarzyńcy, który nie nawykł do świętych praw gościnności i — o dziwo — wrócił.

Wrócił, niosąc Pizie zbawienie... Tak jest, Prinzivallo nie tylko pośle tyle prochu, ołowiu i żywności, tyle, że Piza będzie mogła trzymać się jeszcze i rok cały, lecz sam przyjdzie w jej mury, by jej swoją piersią bronić... pod jednym warunkiem:

— Jeśli piękna by cudność sennego marzenia, wstydliwa, by sny dziewiczego łoża, najpiękniejsza z pięknych, Monna Vanna, małżonka Gwidona przyjdzie jeszcze tej nocy, naga, tylko płaszczem okryta do namiotu Prinzivalla. Z brzaskiem dnia odeśle ją Prinzivallo mężowi.

-- Trzydzieści tysięcy ludzi zbawionych jedną nocą orgij bezwstydu — — trzydzieści tysięcy ludzi okupionych hańbą jednej kobiety... i boleścią jednego męża!

Taką wieść zbawczą, taką wieść straszną, potworną przyniósł siwy, by gołąb, staruszek w mury głodnej Pizy...

Mówi o niej synowi.

Gwido słucha. Wzrok jego wpił się w starcze wargi ojca, chciałby z nich wyssać te straszne słowa, gdyby jad gadziny, te słowa hańby okrutnej, chciałby przebić jego starczą czaszkę, i z mózgu myśl o nich wyssać, okrutną myśl hańby!

Życie swoje odda Gwido, zginie wśród tortur bez jęku — lecz hańby takiej, hańby takiej nie przeniesie. On winien Pizie życie, winien jej mienie— lecz nie winien hańby! Okrucieństwo wroga jest tak straszne, że myśl ludzka go pojąć, ogromu jego objąć nie jest w stanie, rozumie je tylko serce, wzdęte boleścią, rozpaczną, okrutną boleścią...

Tu następują przecudne sceny o wspaniałem napięciu dramatycznem, wśród których Gwido dowiaduje się, że Giovanna (Monna Vanna) wie już o żądaniu Prinzivalla i wie już o niem senat pizański, który właśnie w tej chwili nad tą sprawą obraduje. Giovannie i senatowi powiedział o tem ojciec Gwidona wpierw jeszcze niż synowi, bo przewidział, że syn nigdy na to nie przystanie.

— Co odpowiedziała Giovanna? — ciśnie się Gwidonowi wśród namiętnego wybuchu na usta.

Giovanna nie odpowiedziała starcowi nic. Zbladła i odeszła.

Do sali pałacu wchodzi Giovanna; za nią lud, wznoszący okrzyki na jej cześć. Senat nie miał odwagi rozstrzygnąć tej sprawy i postanowił los tysięcy złożyć w ręce Vanny.

Przywołano ją i zapytano.

Odpowiedziała krótko:

— Pójdę!

Gwidon w boleści, bliski jest szaleństwa,.. Rzuca się ze sztyletem w ręku na ukochaną Giovannę. Śmierć lepsza od hańby.

A ona patrzy mu spokojnie w oczy i w heroicznej ekstazie mówi!

— Gwido! ja pójdę...

— — — — — — — — — —

Noc już blisko. Ósma godzina wieczór. W namiocie Prinzivalla zaświecono światła

Prinzivallo czyta listy Trivulcia, które przejął. Oskarżają go o zdradę. Osaczono go szpiegami i chcą go zgubić. Już go zaocznie bez żadnych dowodów winy osądzono na gardło... bo Florencya zbyt szczęśliwych i zbyt potężnych najemników boi się. W głowie Prinzivalla nie powstała dotąd myśl zdrady; za ufność umiał płacić wiernością, lecz za zdradę zapłaci zdradą. Straszną będzie jego zemsta!

Ósma już minęła. Starzec, który zaniósł warunki jego do Pizy, przysiągł, gdyby je odrzucono, powrócił do obozu o ósmej. Nie nadchodzi.

Więc ona przyjdzie!

Prinzivallo posiędzie ją, tę, która była jego gwiazdą, jego marzeniem, wszystkiem, co kiedykolwiek było mu drogiem w życiu, ją ukochał nad życie, nad marzenia, które mu zasnuwały duszę, od kiedy tylko marzyć się nauczył. Posiędzie ją, a potem pójdzie sam, hen, w świat, bez pragnień, bez pożądań już, — bo w tej jednej ekstazie skonają wszystkie jego pragnienia, wszystkie pożądania.

KALEKA

(Powieść z francuskiego)

13

Siostra miłosierdzia, asystująca doktorowi, zdziwiła się, że młoda matka bez uśmiechu, obojętnie, spojrzała na małą istotkę, którą jej podała, owiniętą w pieluszki.

Pan de Trebes, uspokojony co do swej przyszłości, nie narzucał się już żonie. Lecz pomiędzy nim i tą żoną, stanęła teraz zapora niczem nie zwalczona:

Wspomnienie wszystkich mąk, zawodów, łez, jakie wylała po złudzeniach dziewiczych. Miłość macierzyńska nie zbudziła się w jej sercu, dziecko było dla niej zabawką. Bawiła się niem, jak lalką, którą przebiera się ciągle, ażeby ci, co ją zobaczą, podziwiali i zazdrościli.

Nie opierała się wcale, nie cierpiała nad tem, gdy pan de Trèbes zabrał jej małego Rajmunda, skoro ten zaczął rok czwarty i umieścił w osobnych pokojach, pod dozorem księdza, jako nauczyciela.

— Czybyś miała czas zająć się dzieckiem, moja droga? — rzekł do niej z ironią.

Margrabina de Creuilles, ciotka hrabiego, która swego czasu szafowała sercem, nie mogła pojąć apatyi, braku życia i egoizmu siostrzenicy i mówiła jej czasami głosem smutnym:

— Ależ, Karolino, czy warto żyć, kiedy się nic nie kocha?

— Co pani wie — odpowiadała hrabina de Trebes z enigmatycznym uśmiechem — ja kocham to, co mi się podoba kochać!

— A to, co ci się podoba kochać!... dodała stara dożywotnica — to ty [illegible] ma, mała egoistko, siebie samą kochasz jedynie...

— Cóż w tem złego, moja ciotko, choćbym siebie tylko kochała, czy będziesz łaskawą wskazać mi lepszy sposób zdobycia szczęścia?

Rajmund rósł za szybko, wątły i słaby, odbijała się na nim nieporządna młodość ojca. Doktorzy nie zgadzali się na to, jak trzeba go leczyć, każdy z nich inną stawiał dyagnozę. W końcu rodzice zdecydowali się zawieźć go do Cannes.

Swobodny, bez żadnych zajęć, po całych dniach w cudownym ogrodzie, spadającym lekką pochyłością do morza, a pomiędzy sosnami i eucalyptusami, wydającym się jak gaj różany, chory Rajmund nabierał sił i kolorów.

(C. d. n.)

I Vanna przyszła pod namiot wroga, naga, tylko płaszczem odziana...

Lecz wraz z nią weszła tam jakaś jasność. W jej bliskości uczuł Prinzivallo, że miłość jego jest silniejszą nad cielesne pożądanie.

I w duszy jego budzą się świetlane obrazy dzieciństwa, wspomnienia tych dni, kiedy dziećmi jeszcze bawili się z Vanną. Potem gorąca, szczera spowiedź Prinzivalla i kiedy ranek świtać zaczyna, opuszcza Vanna namiot Prinzivalla i wraca do męża, lecz z nim, z Prinzivallem, którego nieświadomie może jeszcze kochać zaczyna.

Gwido nie wierzy zaklęciom Vanny, że z pod namiotu wroga wyszła nietkniętą. Wierzy, iż ona z zemsty podstępem go przywiodła do miasta, by tu stało się zadość sprawiedliwości, by ten, co mógł wymyśleć takie okrucieństwo, zginął śmiercią ze strasznych najstraszniejszą.

Gwido nie szanuje świętych praw gościnności, każe Prinzivalla związać i wtrącić do więzienia.

Tu Vanna chwyta się podstępu. Wypiera się tego, co przedtem mówiła. Twierdzi, że Prinzivallo brutalnie się z nią obszedł i ona w istocie przywabiła go tu po to, by poniósł straszną śmierć.

Lecz zemsta należy do niej.

Każe sobie oddać klucze od jego kaźni i idzie.

Idzie do niego, by prześnić ten cudny sen miłości...

— — — — — — — — — —

O grze aktorów jutro. (&)

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 10 listopada.

Repertuar teatru ludowego. We wtorek dnia 11 b. m.: „Dom waryatów", farsa w 3 aktach przerobiona na scenę przez Śliwińskiego.

Teatr ludowy a magistrat. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim numerze Jego szanownego pisma zamieszczony był kuplet z farsy p. Brandowskiego: „Konkurs piękności", a odnoszący się do przebudowy budynku magistratu w Krakowie.

Ponieważ kuplet ten o funkcyonaryuszach magistratu wyrażał się z pewną ironią, przeto czuję się zniewolonym oświadczyć niniejszem,

że kuplet ów został opublikowany, zanim przeszedł moją aprobatę, jako Dyrektora Teatru ludowego, i

że, ze względu na jego treść na odśpiewanie tego kupletu nie zezwoliłem, ponieważ władze magistrackie instytucyę Teatru ludowego otaczały zawsze i dotąd otaczają gorącą życzliwością, za co im do szczerej wdzięczności jestem zobowiązany.

Przyjmij, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy szacunku i poważania, z jakimi zostaję *Stanisław Knake Zawadzki*, Dyrektor Teatru ludowego.

W kościele Maryackim odbył się dziś o godz. 11 przed południem ślub p. W. Popiela, urzędnika z panną M. Susulówną, wieśniaczką z Bronowic Małych.

Z życia towarzyskiego. W tych dniach odbyły się w Krakowie zaręczyny panny Leontyny Epsteinówny, córki p. Juliusza Epsteina z panem dr. Marcelim Panethem, znanym adwokatem ze Lwowa.

Wypadek samobójczy. Straszny wypadek miał miejsce wczoraj rano o godz. 8 min. 30. Pod pociąg Nr. 15, idący z Podgórza do Krakowa rzucił się jakiś 19-letni młodzieniec. Pociąg szedł całą siłą pary, wstrzymać go nie było sposobu, i po chwili ciało nieszczęśliwego zostało przez pół rozerwane kołami lokomotywy, zaś następne wagony literalnie je poćwiartkowały. Działo się to na Grzegórzkach. Około miejsca wypadku zgromadził się tłum ludzi, lecz nikt z obecnych nie mógł podać żadnych szczegółów, dotyczących denata. Dopiero śledztwo, prowadzone przez komisarza policyjnego p. Krupińskiego wykazało, że samobójcą jest niejaki Tadeusz Bujarowicz, syn weichenwachtera kolejowego. Denat, porzuciwszy służbę przy kolei, niejednokrotnie słyszał wymówki od swego ojca, że jest niepoprawnym próżniakiem, że miejsca nigdzie zagrzać nie może i t. d., wreszcie poróżnienie między ojcem a synem doszło do tego, że nieboszczyk porzucił dom rodzicielski i przez 2 miesiące mieszkał u swego szwagra. Brak zajęcia, poróżnienie się z ojcem i wskutek tego przykre stosunki rodzinne skłoniły go do odebrania sobie życia.

Podstępne bankructwa. Policya przyaresztowała Markusa Hirsza Fleissiga, który ma hurtowny handel towarów bławatnych przy ul. Dietlowskiej l. 43. Pan ten nabrał towarów od rozmaitych firm za kilkadziesiąt tysięcy koron, posprzedawał je, a potem najspokojniej w świecie oznajmił właścicielom firm, że płacić nie ma czem. Oczywiście poszkodowani kupcy narobili gwałtu, dali znać do policyi, która stwierdziwszy, że Fleissig powierzonego sobie towaru w sklepie nie ma, bo go już najpewniej zdążył sprzedać, a pieniądze ukrył, zamknęła go „pod telegrafem".

Tamże umieszczono i Salomona Steckiego, właściciela hurtownego handlu towarami trykotowemi w Łodzi, przy ul. Wschodniej l. 24, w Król. Polskiem. Pan ten również ogłosił podstępne bankructwo na 30.000 rubli. i umknął do Krakowa, lecz na żądanie wierzycieli został tutaj wyśledzony i aresztowany.

Awanturniczy goście. Dzisiejszej nocy trzej weseli panowie: Franc. Pipin, lat 22, Jan Marchewka lat 27, i Fran. Kręcina lat 18, wszyscy trzej czeladnicy piekarscy, zabawiali się wesoło w restauracyi Natalii Irlowej, przy rogu ulic Garbarskiej i Łobzowskiej. Przy kieliszku zeszedł im czas do godziny 1 w nocy, o której to porze p. Irla wezwał ich do rozejścia się, ponieważ musi już restauracyę zamknąć. Wesoła trójka nie myślała jednak się wynosić, a nawet, gdy Irla chciał ich siłą usunąć z lokalu, rzucili się nań i na kelnera jego, Ludwika Gorzelanego, i trochę poturbowali. Wreszcie udało się ich wyrzucić za drzwi; nie na wiele się to przydało, gdyż awanturniczy goście zaczęli tak silnie bombardować drzwi, iż te pękły i rygiel puścił. Napastnicy wpadli napowrót do środka, i wówczas Kręcina rzucił się z laską na Irlę; byłby go mógł niebezpiecznie poranić, gdyby się Irla stołkiem nie zastawił. Na szczęście nadbiegli policyanci z ulicy Sławkowskiej i z placu Szczepańskiego i zabrali awanturniczą trójkę do aresztu.

Kradzież kaczek. P. Maryi Pacanowskiej (Grzegórzki l. 2) niewyśledzony dotychczas złodziej skradł w nocy z d. 8 na 9 b. m. z zamkniętej wozówki, przez oderwanie kłódki, 11 kaczek, wartości 20 koron, oraz parę lejców wartości 10 koron.

Odsłonięcie pomnika — w nocy. Niebywały wypadek, ażeby pomnik jakiejkolwiek znakomitości odsłonięto w nocy, wydarzył się teraz w Helsingforsie w Finlandyi. Wystawiono tam pomnik autorowi epopei na-

rodowej „Kalewala", EliaszowiLönnvot; odsłonięcie pomnika tego miało się odbyć przed kilku dniami. Ponieważ jednakże jenerał-gubernator Bobrikow zabronił przytem wszelkich manifestacyi, a mianowicie odśpiewania fińskiego hymnu narodowego, komitet pomnikowy zaś obawiał się, że publiczność jednak nie zastosuje się do tego zakazu, i że to da powód do puszczenia na nią hord kozackich, do gwałtów i nowych skarg do Petersburga na bunt ludności fińskiej, uchwalono dokonać odsłonięcia rychło rano, gdy na ulicach mało jeszcze będzie publiczności. Jakież atoli zdumienie ogarnęło członków komitetu, gdy zjawiwszy się rano u stóp pomnika, znaleźli go już odsłoniętym. Uczyniło to grono włościan okolicznych w nocy. Z niemniejszem zdumieniem zauważyła to publiczność miejska. Zaraz więc zaczęły się gromadzić koło pomnika tłumy ludu, a hymn narodowy rozlegał się co chwila. Bobrikow uważał za stosowne nie przeszkadzać temu.

Car nie wiedział! Panowanie (?) cara Mikołaja II. w Rosyi charakteryzuje bardzo trafnie p. Ernest Freimann w najnowszym zeszycie tygodnika wiedeńskiego „Die Zeit". W dłuższym artykule, który dosadnie opisuje naiwnobezsilną sytuacyę obecnie „szczęśliwie panującego" cara, znajdujemy następujący ustęp:

Książę Uchtomski, redaktor „Petersburgskija Wiedomosti", przedłożył pewnego dnia swemu cesarskiemu przyjacielowi cokolwiek swobodniej napisany artykuł z zapytaniem, czy może go w piśmie swem wydrukować. Cesarz przeczytał, pozwolił i artykuł ten został wydrukowany. Po kilku dniach jednak otrzymał Uchtomski z powodu tego artykułu naganę z ministeryum. Wskutek tego użalał się przed carem, który temi słowy mniej więcej się usprawiedliwił: „Nie wiedziałem, że czegoś podobnego u nas nic wolno drukować".

Smaczne wędliny. Policya w Libawie (Kurlandyi) zapieczętowała masarnię jakiej niema chyba w świecie. Rzecz się tak miała: Jeden z okolicznych mieszkańców przywiózł na targ do miasta zabitego wieprza. Dozór weterynaryjny uznał, że mięso to, jako silnie wągrowate, zupełnie jest niezdatne do użytku i w następstwie tego mięso skonfiskowano, zlano naftą i odesłano do miejskiego oprawcy. Niezadowolony z takiego obrotu rzeczy właściciel wieprza, zażądał, aby mięso poddano powtórnym oględzinom. Prośbę jego uwzględniono i posłano do oprawcy, aby je odebrać. Cóż się jednak okazało? mięsa już nie było. Zarządzone śledztwo wykazało, iż w mieszkaniu oprawcy urządzony był formalny zakład masarski. Mięso przysyłane dla zniszczenia, używane było do wyrobu kiełbas, różnych kiszek, szynek, wędlin i t. p. Dla dodania „smaku" nie gardzono mięsem psiem, lub pochodzącem z padliny. Wyroby te sprzedawano na targach po znacznie niższych cenach, niż w składach i oszczędne gosposie bardzo chętnie kupowały je. W tej tak oryginalnej masarni w chwilach wolnych od pracy zawodowej, pracowali wyłącznie — oprawcy. Pomimo zapewnienia czyściciela miasta, iż wyroby z jego masarni pod względem dobroci i smaku w niczem nie ustępują wyrobom, pochodzącym z innych masarni, policya jednak widocznie była innego zdania co do uprawiania zawodów masarza i czyściciela w jednej osobie, gdyż ową oryginalną masarnię zamknęła, wszystkie narzędzia i wyroby skonfiskowała, nadto osadziła w więzieniu czyściciela i cały sztab jego pomocników.

Liga przeciw pojedynkom przybiera w Austro-Węgrzech coraz większe rozmiary. Na czele stoi książę Alfons Burboński, który nie szczędzi trudów i pracy w celu rozwoju nowego stowarzyszenia. Obecnie książę w towarzystwie markiza Vessclo bawi na Węgrzech celem porozumienia się z kierownikami powstałych i tam już w kilku miastach lig. Książę w tych dniach udaje się do Pesztu celem działania tam w sprawie utworzenia ligi przeciw-pojedynkowej.

Osobliwe przedstawienie zapowiada na niedzielę królewski teatr dramatyczny w Berlinie.

Dnia tego odegraną zostanie całkowita trylogia Szyllera „Wallensztein". Mianowicie o godz. wpół do 3 popołudniu „Obóz" i „Piccolomini", o 8 wieczorem zaś „Śmierć Wallensztejna". Dla widzów, chętnych uczestniczenia na obu przedstawieniach, ceny biletów znacznie obniżone.

Alkohol w pastylkach. W Binghampton, N. Y., utworzyło się Towarzystwo akcyjne pod nazwą „Compressed Spirits Co.", mające na celu kondensowanie whisky w małe pastylki, które będzie można nosić w kieszeni od kamizelki. Wynalazcą tych pastylek jest p. Karol Obendaugh, mieszkaniec Binghamptonu. który spodziewa się, że wywoła przewrót w całym handlu spirytualiami. Towarzystwo akcyjne rozporządza kapitałem 1 mil. dol., a grono finansistów z Nowego Yorku i Baltimore należy do liczby akcyonaryuszy.

Katastrofa w Nowym Yorku. W sprawie katastrofy w „buchowej w New-Yorku dochodzą następujące szczegóły: Trzydzieści tysięcy przeszło osób, wyczekiwało na Madison Square, Garden — wyniku wyborów. Celem uświetnienia zwycięstwa wyborczego zarówno własnego, jak i całego stronnictwa demokratycznego właściciel dziennika Hearst w najbliższem sąsiedztwie Madison Square — postanowił palić wspaniałe ognie sztuczne i w tym celu polecił nagromadzić znaczne zapasy potrzebnych materyałów wybuchowych.

Na samym przodzie ustawiono w połowie szeregu po 20 moździerzy, nabitych ciężkiemi bombami. Przy podłożeniu lontu jeden z moździerzy przewrócił się i bomba wpadła wpośród tłumy, gdzie wybuchła. Siła wstrząśnienia przewróciła cały przedni szereg moździerzy i straszna salwa pocisków posypała się na ludzi. W ciągu kilku sekund runęły i następne szeregi moździerzy, ciskając swe naboje w krzyczące i cisnące się masy. Powstała straszna scena! Wiele osób legło na ziemi — tarzając się we krwi. Szalony popłoch ogarnął tłumy, które rzuciły się na wszystkie strony — padając lub tratując innych. Straszne okrzyki zapełniały powietrze! Popłoch trwał przeszło pół godziny, poczem dopiero zdołano rozpocząć dzieło ratunkowe. Z placu poniesiono 12 ofiar zabitych, po większej części faktycznie rozszarpanych i 85 osób ciężko, a po części śmiertelnie rannych.

Kobierce króla miedzianego. Senator Clark, tak zw. król miedziany z Arizony, zapłacił za zbiór kobierców perskich, który jest unikatem w swoim rodzaju, 1,200.000 franków.

Ponieważ zbiór ten obejmuje tylko dwanaście kobierców, przeto każdy z nich kosztuje około 100.000 franków. Są to istne cuda perskiego przemysłu dywanowego i, oprawione w ramy, będą ozdabiały wspaniały pałac, który senator Clark buduje sobie w Nowym Jorku.

Dziennik nowojorski „Echo" wyja-

śnia przyczynę bajecznej prawie ceny tych kobierców.

Może ona się wydać — pisze — bardzo wysoką, nietylko profanom, ale i znawcom sztuki, a jednak w istocie tak nie jest. Pewien handlarz sztuki w Londynie ma taki kobierzec, który kosztuje 140.000 franków, a niejaki p. Yerkes zapłacił niedawno za dywan podobny 200.000 fr. Ogółem kobierców takich istnieje na całym świecie tylko około stu i, podobnie jak o obrazach słynnych mistrzów, wiadomo jest, gdzie każdy z nich się znajduje.

Kobierce te mają swoją historyę. W w. XVI i XVII przybyli do Włoch artyści perscy, którzy sprzedawali tkanie z jedwabiu kobierce. Włochom nie spodobały się wszakże wzory perskie: oprowadzali tedy cudzoziemców po swoich pałacach i kościołach, gdzie pokazywali im przecudne ornamenty ścian i sufitów. Persowie pozdejmowali szkice i, przyjąwszy zamówienia na sto kobierców, powrócili do ojczyzny, gdzie obstalunki wprawdzie wykonali, ale następnie szkice zniszczyli i wyrabiali już tylko dywany według wzorów własnych.

Otóż te cenne kobierce stopniowo przeszły z rąk prywatnych na własność kościołów i klasztorów we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii, skąd też pochodzi większość zakupionych przez senatora Clarka dywanów. Zestawienie barw w tych kobiercach jest wprost cudowne, a cienkość i subtelność tkaniny nieporównana.

Z TEATRU LUDOWEGO.

(*»Meir Ezofowicz«, sztuka w 5 aktach, z powieści Orzeszkowej przerobiona na scenę przez Juliusza Pinseckiego*).

W sobotę, dnia 8 b. m., wystawiono w Ludowym „Meira Ezofowicza" w przeróbce scenicznej ze znanej powieści Orzeszkowej. O samej sztuce — jako o takiej — niewiele da się powiedzieć: literacka jej wartość jest — jak to zwykle bywa udziałem przeróbek — bardzo średnia.

Grano sztukę starannie i na ogół dobrze, szkoda tylko, że niektórzy artyści w rażący sposób nie umieli roli, czyli, jak to się grzecznie mówi — nie opanowali jej pamięciowo. Jest to zdaje się chroniczną chorobą tych panów, i dobrze o ich poczuciu obowiązku nie świadczy.

Główne role spoczywały w rękach pp. Folty, Dolińskiej, Olszańskiego i Rojewskiego. P. Olszański z siłą i uczuciem odegrał rolę Saula Ezofowicza, dziadka Meira. P. Folta dał się już poznać publiczności, uczęszczającej do Ludowego, więc nie ma potrzeby rozpisywania się o jego talencie; nadmienimy tylko, że w sympatyczną postać Meira wlał wiele tragizmu, wiele szczerego uczucia i siły. P. Dolińska — jako Karaimka Gołda — była godną partnerką p. Folty. Grała swobodnie, a nadewszystko — grała bardzo naturalnie, bez scenicznego patosu. P. Rojewski — jako rabbi Todros — był za mało „szwarccharakterowaty" w stosunku do Meira, lecz, że posiada zmysł aktorski, więc można mieć nadzieję, że z czasem rutyna aktorska wyrówna dotychczasowe braki.

A teraz mniejsze role. — Z uznaniem podnieść należy, że nie obsadzono ich byle zbyć, lecz dano każdą w dobre ręce. Bardzo dobrą staruszką Sarą była p. M. Grafczyńska. P. Sieniawska, jako Hana, dała prawdziwy typ z życia. P. Berski z całym realizmem przedstawił nam starego Karaima Abla, rodzaj paryasa żydowskiego. P. Zawadzki (młodszy), jako Leopold, byłby zupełnie dobry, gdyby był więcej żydem. Rolę Mery Witebskiej powierzono p. Wielandównie; grze jej możnaby zarzucić, że w końcowej scenie, gdy zwraca się do Meira ze słowami: „pan jesteś szlachetnym młodzieńcem!", było za mało siły; poza tem p. Wielandówna zupełnie dobrze dostroiła się i grą i powierzchownością do wymaganego typu, pracę nad modulowaniem głosu znać było wybitnie, i przejścia z pogardliwej dorobkiewiczówny do kobiety „z iskierką czegoś lepszego na dnie duszy" były wykonane bardzo poprawnie. Melameda Mojsze grał p. Bogusławski i wcale dobrze zagrał rolę mściwego intryganta, jakim jest Melamed Mojsze. Tak p. Kiciński, jak i pp. Piątosa, Duninówna i Ruszczyc dostrajali się swą grą do reszty artystów. P. Sieniawski niewielką swą rólkę kantora Eliezera, syna Melameda, zagrał bardzo ładnie.

Pod adresem reżysera zrobimy uwagę, że wówczas, gdy podczas chóralnego śpiewu w akcie II. mówią na scenie, iż słychać głos Meira, to z za sceny słychać głos zupełnie czyjś inny, a nie Meira, co trochę razi; następnie starzec w akcie IV. ma głos i ruchy za młodzieńcze. — Pozatem wystawienie sztuki było staranne, sceny ensemblowe szły bardzo składnie, a panna Zofia Olszańska, jako mały Lejbele, za znakomite odegranie swej rólki otrzymała oklaski zupełnie zasłużone.

Takipan.

Szarpany przez psy.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Wiedeń.

Wczoraj rano na przechodzącego przez ulicę listonosza 59-letniego Edw. Orenbergera napadły dwa rozjuszone psy i pokaleczyły go w straszny sposób; byłyby może i na śmierć zagryzły nieszczęśliwego, gdyby nie pomoc policyanta, który, słysząc wołanie biedaka, nadbiegł szybko i jednego psa zastrzelił z rewolweru; drugi pies, przestraszony wystrzałem, uciekł.

Telegramy „Kuryerka Krak."

Lwów. (*Nieszczęśliwy wypadek*). Na torze linii kolejowej czerniowieckiej znaleziono w sobotę opodal mostu nieznajomego mężczyznę, broczącego w krwi, dającego słabe oznaki życia. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala powszechnego, gdzie stwierdzono u niego pęknięcie czaszki. Co było powodem pęknięcia czaszki, ani też nazwiska nieszczęśliwego, który nie odzyskał jeszcze przytomności, nie zdołano stwierdzić.

Również na linii kolei czerniowieckiej znaleziono w sobotę między Kulparkowem a Sygniówką zwłoki kobiety poszarpane w straszny sposób. Jak można sądzić ze stroju, są to zwłoki włościanki, mogącej liczyć około 50 lat. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Tożsamości tej osoby również nie stwierdzono.

Nowy Jork. (*Aresztowanie Mascagniego*) W Bostonie aresztowano Mascagniego, na skargę wniesioną przeciw niemu przez jego impresaria za zerwanie kontraktu. Mascagniego wypuszczono na wolność za kaucyą 10 tysięcy dolarów.

Dzisiaj ma się odbyć rozprawa sądowa w tej sprawie.

Drobne ogłoszenia

Sklep wiktualny przy celnej ulicy zaraz do sprzedania. Wiadomość przy ul. Długiej l. 44, I piętro u WP. Piechotowej.

Praktykanta poszukuje Zakład cynkograficzny „**Aurora**“ Karmelicka 15.

Udzielam lekcyi muzyki w godzinach popołudniowych, płatne za godzinę po 30 ct. Zgłoszenia: Nauczycielka, ul. Bogata l. 2, parter.

Panna, władająca biegle językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie poszukuje zajęcia biurowego. Łaskawe zgłoszenia „H. N.“ poste restante Kraków.

5 centowa biblioteka. Dla abonentów wynosi przedpłata na 5 centową „Bibliotekę senzacyjnych powieści i romansów“ tylko 20 ct. miesięcznie z przesyłką. — Każdej niedzieli wychodzi jeden zeszyt objętości 3 ark. druku (48 str.) w trwałej kartonowej okładce. Obecnie drukujemy głośną powieść p. t. „Tajemnice Londynu“. Prenumeratę można nadsyłać wprost do drukarni Z. GOLLOBA, Lwów.

E. LEICHT
Kraków, ul. Pijarska l. 19,
poleca swój
najtańszy skład obrazów i wyrób ram rozmaitego gatunku od najtańszych do najdroższych. Przyjmuje obrazy do oprawy oraz wszel. ie ramy do odnowienia, wy onując takowe nader szybko i starannie. — O liczne zamówienia uprasza. 175

Kupię Herbarz Nieseckiego-Poprockiego lub inny. Zgłoszenia listownie przyjmuje przez grzeczność Administracyi „Kuryerka Krakowskiego“.

Do wynajęcia zaraz pokój kawalerski frontowy z osobnem wejściem, ul. Jasna l. 8.

Poszukuje się młodego człowieka mającego znajomości w sklepikach, grojzlerajach i restauracyach, celem sprzedawania pewnego spożywczego artykułu. Wiadomość ul. Jasna l. 8, w podwórzu na lewo.

Nauczycielka z egzaminem wydziałowym przygotowuje kandydatki do szkół ludowych. Na żądanie udziela lekcyi i konwersacyi języka niemieckiego. Wiadomość ul. Łobzowska Nr. 6, na parterze.

Skład
FORTEPIANÓW
W. Barabasz
Kraków, Rynek, Nr. 39, I. p., Linia A—B. 201
Dom Wnego **Wł. FISCHERA.**

Największy wybór gotowych
NAGROBKÓW
z marmuru, granitu, labrodoru, syenitu i t. d.
znajduje się
w Krakowie
przy ul. Szpitalnej l. 36,
naprzeciw teatru.
Ceny nadzwyczaj niskie.
HOCHSTIM
i Ska. 213

Zmiana lokalu!

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż

Magazyn Obuwia Męskiego
pod firmą
Jan Bańkowski obecnie Piotr Kazimierski

z dniem 1. października b. r. przeniesiony został z domu pod l. 18 do domu p. Kirschnera przy ul. Floryańskiej 49, w podworcu.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, upraszam Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe dalsze względy i kreślę się

z poważaniem **PIOTR KAZIMIERSKI.**

Krakowska Szkoła Szermierki

Feliksa Nowotnego
Rynek główny L. 22.
Wpisy i informacye od godz. 3—4 popołudniu.

Wpisy dla Pań w poniedziałki, środy i piątki od godz. 4—5 popołudniu. —

Hotel „Imperial“
przy ulicy Zwierzynieckiej
nowo wyrestaurowany,
kąpielami i dobrą restauracyą
120 **poleca się.**

Krakowski zakład witraży i oszkleń artystycznych 31
Prof. W. Ekielskiego i Antoniego Tucha
Kraków, Wolska 36.

Największy wybór Kart illustrowanych, jako też różnych powinszowań na imieniny — Nowego Roku i t. d.
Co dzień nowości — o 30% taniej jak wszędzie można dostać przy ul. Dietlowskiej l. 69,
u Adolfa Duckera.
Sprzedaje hurtownie i częściowo
Wysyłka próbna po nadesłaniu 5 Koron.

Zmiana lokalu!

Z dniem 1-go października b. r. przeniesiony został
Konces. Zakład
SPRZEDAŻY i KUPNA
H. Teleszničkiej
na ul. Szewską Nr. 10 I. p. (dom Wgo Okonia)
Poleca:
Kompletne urządzenia salonów, jadalń i sypialń, Fortepiany, Pianina, Makaty, Obrazy, Serwisa srebrne i z chińskiego srebra, Biżuteryę, Porcelanę, Lampy, Pojedyncze sprzęty. Garderobę męską i damską.
Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis. 100

Konc. przez c. k. Namiestnictwo
Biuro pod firmą Filipina
Floryańska 21, I piętro
dostarcza wszelkiego rodzaju służbę z jak najlepszemi poleceniami
a mianowicie: Oficialistów prywatnych, bony, panny służące, pokojowe, kucharki, kasyerki, bufetowe, panny do sklepu, kucharzy, kamerdynerów, lokai, laborantów aptecznych, służących do podług sklepowych, jakoteż i stróżów kamienicznych.
Tylko na listy z dołączoną marką odpowinda się.

Jedyna w kraju
FABRYKA PASÓW MASZYNOWYCH
IGNACEGO WURMA
w Krakowie, ulica Kanonicza l. 18,
poleca swój wyrób wyłącznie w [illegible] lepszej jakości po bardzo umiarkowanych cenach. Wyrób mój na wystawach krajowych najwyższemi [illegible] dowemi medalami i dyplomem [illegible] norowym nagrodzonymi został.

Główny skład!
LAMP i NAFTY
z rafineryi 69
Adama hr. Skrzyńskiego
Kraków, Szewska Nr. 3.
Jan Erker.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.